Rok I. 1 czerwca 1906 r. Nr. 24.

CZYSTOŚĆ

Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucyi i nierządu

Czystość myśli, uczuć i czynów naszem hasłem.
Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie — naszym celem.

Prenumerata roczna wynosi 4 kor., z przesyłką 4 kor. 70 hal., półrocznie 2 kor., z przesyłkę 2 kor. 35 hal.
„ „ w Rosyi 2 rs. rocznie. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Sławkowska 24.
Cena tego numeru 20 hal. Ekspedycya główna w księgarni G. Gebethnera i S-ki w Krakowie.
Sprzedaż Nrów pojedynczych w ajencyi Hopcasa i Salomonowej, Kraków, Rynek 2.

STEFAN STOIŃSKI.

Stargana moc.

(Fragment).

Młody, utalentowany, rokujący świetną przyszłość. Jak liść jesiennym mrozem zwarzony, cześć jego świętej i niepokalanej duszy i t. d. i t. d. Śmiało, mój druhu, śmiało! Możesz nawet już pisać mowę pogrzebową, to ja widzisz...

C'est fini.

Czy ty wiesz, co się dzieje w tak młodej, rwącej się do czynu, życia, wzlotów, duszy! Czy ty znasz te przecudne rojenia, obrazy, pełne słonecznych blasków i cudnej symfonii?

Dwadzieścia lat!... Otwarta droga do przyszłości, pochlebne głosy o rozwijających się zdolnościach autorskich, miłość rodziny, kolegów znajomych i... śmierć, okrutna, nieubłagana śmierć......

Psia krew takie życie...

A to wszystko wy winniście... Kłuła was w oczy ma cnota, dziewiczość, rojenia i marzycielskie sny, walki w imię postępu i moralności...

Mało wam było roztaczać przed memi oczyma obrazy hańby, wstydu, poniżenia. Mało zhańbiać i deprawować najświętsze uczucia, sny i marzenia przedrogie...

— Nie, wam się chciało widzieć i mój upadek, mój brud, moje poniżenie...

Pamiętam, oh pamiętam was dobrze, w tej chwili, chociaż ogrom czasu od tego upłynął. Chwila ta strasznem, nieubłaganem przekleństwem zawisła nademną... Spoiliście mię, bo tak na trzeźwo bym nie poszedł... Zawieźliście mię oszołomionego bez przytomności i świadomości... Oh, ta straszna, przerażająca chwila...

Było już po wszystkiem...

Śmiało mogłem uścisnąć wasze dłonie, śmiało spojrzeć w wasze tryumfujące oczy, śmiało, jak i wy nazwać się nędznikiem... W jednej chwili otrzeźwiałem... ale już zapóźno... I taki straszny bezbrzeżny żal rozpierał mi duszę, taka nieopisana tęsknota, jęk, szloch napełniał mi piersi, że myślałem, że to śmierć, zgon, koniec...

Ale nie, nie, to dopiero początek końca... Odczuwałem, że w jakąś straszną, przepotężną, nieubłaganą przepaść się staczać poczynam...

Jakto więc to ja, ja?

Więc i ja w rzędzie tych plugawych zwierząt, szubrawców, gwałcicieli? I przeklęta, okrutna moc, siła, ogrom cierpienia, wyższa ponad ból, niedolę smutek życia całego, objęła mię przepotężnie...

Jakiś nieokiełznany ból gryzł, palił, dławił moją świadomość...

Jakto, więc i ja?

Ja?

I nagle piekielne łkanie wstrząsnęło mię do głębi, jakieś rzężenie, świst, bełkot rozpierał mi piersi i palącą lawą ohydnego cierpienia rwał, niszczył, rozsadzał me skronie.

Był to jęk zdeprawowanej świętości, rzężenie konającego, krzyk ratunku, okrutne zawodzenie żałości, piekielny zgrzyt wściekłości i rozpaczy.

A potem?

Potem, na tle lubieżnych, ohydnych scen towarzyszy, popłynęły ciche rzewne, a jednak palące, okrutne łzy. — Łzy, skrzywdzonego dziecięcia, łzy cmentarnego smutku, cierpień i niedoli...

Ha ha ha...

I przyszła owa straszna, nieubłagana kara, piekielna, a konsekwentna. Nemezis... śmierć, zgon bezlitosny.

— Tak, Edek, tak...

C'est fini.

Syfilis....

Rozumiesz, jedno suche bezdźwięczne określenie, jeden wyraz, w którym jednak mój talent, dola, przyszłość i życie spoczywa...

— Tak, syfilis. Ulcus durum seu syphiliticum w trzecim okresie... Podatna gleba, nierozwinięty organizm, a przytem wewnętrzne poczucie hańby dokonuje reszty...

C'est fini.

Rozumiesz; Sprawiedliwość nie długo na siebie czekać kazała. W trzy miesiące po »uświadomieniu«, wiedziałem, że mnie śmierć. bezpowrotna śmierć czeka... A wszystko to wy, wy winniście...

Bo to wy do upodlenia, poniżenia, plugastwa — żeście mię po-

pchnęli. Bo to wy pozbawiliście mię jedynego skarbu, którym oczy wasze i świadomość kłułem. I wam też zawdzięczam finał tego wszystkiego... Tak, Edku, tak... Śmierć z rąk ukochanych koleżków.

* * *

Prężę ramiona w namiętnej tęsknocie
Do słońc, do zorzy liliowych toni,
Wokół mię blasków roztęcznionych krocie,
Fale rozkoszy przecudownych woni
Ja łzami, kirem spowity.
Miłosnych uczuć zewsząd słychać pienie,
Rozkwitłej doli, szczęścia cudne dźwięki.
Zamilkły bóle, troski, smętne cienie
W radosne gwary zamieniono jęki...
Jam tylko w żalu i trwodze.
Pierś mą rozsadza namiętna tęsknota,
Szloch mię przejmuje i okrutne łkanie
Nie dla mnie radość, szczęście, dola złota
Cmętarną dolą spowiłeś mię panie.
Dla mnieś nie ojcem, lecz katem...
Matuś moja, matuś przenajdroższa...
Płaczesz!
Na nic, Matuś, na nic...
Zawiniłem, a więc i kara, sprawiedliwość nadeszła...
Oh, matuś moja, najmilejsza matuś!
Jedynak, radość, podpora starości...
Ile nocy nieprzespanych, ile smętnych łez, cierpień, boleści, by mi
[jasną przyszłość, szczęście zapewnić...
Próżno, matuś, próżno...
A tak mi strasznie, okrutnie żal Cię opuszczać...
Przecież jam młody, matuś młody, pełen nadziei, rwący się do czynu,
[życia...
I na nic to wszystko na nic...
Grób, skon, mogiła...
Zimna, chłodna mogiła i twe straszne rozdzierające łkanie, nieutu-
[lony żal i wieczna niezaspokojona tęsknica...
Matuś, moja matuś!...
Tak mi źle, tak mi strasznie, bezbrzeżnie źle...
Pomyśl, ani promyka tego cudnego słońca, ani poszumu naszych
pól rodzimych, ani zapachu kwitnących grusz, jabłoni i łącznego
[kwiecia.

Matuś moja, Matuś...
I za co, za co?...
Przecież ja matuś, nie chciałem. Przecież to oni winni a ja ginąć,
[umierać muszę...
Ty nie płacz, bo mię i tak strasznie, bezbrzeżnie nielitościwie źle, tę-
[skno, boleśnie...
Bluźnię, matuś, ale to z okrutnego bólu, z świadomości przedwcze-
[snego zgonu, złamanego bez rozkwiecenia życia...
I na nic, na nic te cudne niebiańskie sny, marzenia...
Na nic, matuś, na nic...
Słuchaj, módl się za mnie, bo mi tak strasznie źle, tęskno, boleśnie...
Wszędzie wokoło rozkwiecone życie, promienie szczęścia, blaski ro-
[skoszy i to już nie dla mnie, nie dla mnie...
Matko!
Matko! ty ratuj mię, słyszysz, ratuj...
To nie prawda, powiedz, nie prawda...
Ja żyć będę, będę, muszę, matuś, słyszysz, muszę.
Matuś!

* * *

Gwałtownie z namiętnym szlochem i jękiem rozpaczy przyciskał swe załzawione, wykrzywione bolesnym łkaniem oblicze do piersi mat-
[czynej...
Wokół panowała cudna, rozkoszna cisza majowego poranka...
Z pobliskich pól wiało aromatem rozkwitłych bzów i pysznych ja-
[śminów...
Fale światła spływały na zbiedzone oblicze umierającego i biednej
[skołatanej matki...
— Wiosna, matuś, wiosna... Pamiętasz...

Zakwitły bzy, jaśminów woń
Rozkoszą fal w powietrzu drga,
Rechotem żab rozbrzmiewa toń,
Słowików chór w dąbrowie łka,
Tęsknotą szlocha wierzbina...

Mój ostatni, przedśmiertny wiersz, matuś...
Przedśmiertny...
Matko, ratuj, ratuj mię...
Przecież jam tylko jedyna, twa ostatnia podpora, radość, szczęście
[i istnienie...
Matko, módl się, słyszysz, módl tak rzewnie, cicho z tą wielką prze-
[potężną ufnością...

Tak mi żal, tak strasznie żal...
Matko, a może?...
Nie, Bóg się nie mści... Prawda?...
Pamiętasz, bluźniłem... Ojcze nasz, który z nieba groźby siejesz,
Chlebów powszednich pozbawiasz nędzarzy,
Win nie odpuszczasz, ale zemstą ziejesz
Niech mię twa święta wola śmiercią zwarzy
Bo z bólu, troski Ci bluźnię
Ale ja, matko, to cofam, słyszysz, cofam. Módl się, módl o zmiłowanie...
Matuś, ratuj mię, bo ja chcę żyć, pracować, istnieć, choćby jak nędzarz,
[żebrak ostatni. Ale życia, życia, matko przenajdroższa...

* * *

Wieczór...
Powiało orzeźwiającą wonią wiośnianych kwieci i łącznemi zioły...
Z oddali płynęły ciche ukojne dźwięki wieczornych pacierzy...
Woń macierzanki, grusz, kwitnących głogów, falą rozkoszy płynęła
[z pól bliskich...
Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświecały konającego sy-
[filityka...
Cały w namiętnej tęsknocie życia, istnienia, egzystencyi, konał w okru-
[tnym szlochu...
Łkania jego, rzewna prośba wznosiły się hen w dal, w podniebną dal...

* * *

Skonał...

* * *

W zimnem, stężałem obliczu namiętna prośba istnienia widnieje...
Z pod niedomkniętych źrenic krwawe, bolesne, ostatnie łzy spływają...
Z kurczowo zaciśniętych, zbielałych ust, prośba życia, i błaganie bie-
[gnie...
I nie było życia, istnienia, egzystencyi...
Nie było wiośnianych śnień i lotów podniebnych...
Nie było rozkwieconych marzeń o przyszłości złotej...
Była groźba, wyrzut, cierpienie, niedola, smutek, pohańbienie dla to-
warzyszy, kolegów, którzy młode życie nieprawnie zgnębili, najświę-
[tsze uczucia splugawili. najwznioślejsze dążenia zdeptali...

Imię ich Hańba, Podłość, Poniżenie.
Liczba: Legion...
W życiu codziennem towarzyszami, współkolegami i braćmi się [zowią...

Kraków 19 maja 1906 r.

Od wydawcy.

Kończymy pierwszy rok wydawnictwa. Nr. 1-szy wyszedł w połowie czerwca ub. r. i był datowany 20 czerwca. Nr. 1-szy drugiego roku wydawniczego powinien zatem wyjść 15-go czerwca, ale dla łatwiejszego rachunku rozpoczynamy Rok II. od **I-go lipca** i, tego dnia ukaże się z pod prasy **Nr. I Rok II**, a 15-go **czerwca »Czystość« wcale nie wyjdzie.**

Przed trzema laty zrozumiałem niezbędną potrzebę wydawania specyalnego pisma dla walki z prostytucyą i nierządem, ale pierwsze kroki w celu zorganizowania takiego wydawnictwa nie zostały uwieńczone powodzeniem, dopiero przejawy woli ludu w Królestwie dały nowy impuls do założenia takiego organu za wszelką cenę. Bez centa funduszu postanowiłem to pismo założyć. Wydanie pierwszych 7-miu numerów ułatwiła pomoc »Nowego Słowa«, a dalszych ofiarność młodzieży. »Czystość« rozstała się z »Nowem słowem« w najlepszej przyjaźni, z powodu, że 16-stronicowa »Czystość« zajęłaby $^2/_3$ każdego nru »Nowego Słowa«, chodziło więc o rozszerzenie i rozwinięcie pisma.

Wiele osób twierdzi, że »Czystość« jest pismem bardzo korzystnem i potrzebnem, że jest jedynem w swoim rodzaju na świecie i t. d., ale mało prenumerują. Obecnie mamy zaledwo 240 odbiorców. Jakież więc horoskopy na rok drugi? Jeżeli ilość prenumeratorów się nie zmniejszy (bo i tak bywa), to pismo nie będzie się mogło utrzymać o własnych siłach. Aby mieć zapewnioną egzystencyę, »Czystość« musi zyskać conajmniej 400 prenumeratorów. Skąd się wezmą?

Każdy, kto wyznaje zasady głoszone przez »Czystość«, powinien prenumerować to pismo. Socyaliści prenumerują »Naprzód«, narodowi demokraci »Słowo Polskie« i t. d., niechże każdy wyznawca zasad czystości obyczajów prenumeruje »Czystość«, wtedy będziemy mogli się policzyć, czy nas jest tylko 240 w całej Polsce?

Obowiązkiem moim było przeforsować istnienie pisma w ciągu roku, pokazać, że można je wydawać i jak wydawać. Społeczeństwo mogło się dokładnie zapoznać z czasopismem i dalsza egzystencya

»Czystości« pozostaje już na odpowiedzialności społeczeństwa, a głównie stowarzyszeń etycznych, z których dotychczas tylko »Edhos lwowski« i kółka uczniowskie energiczną pomoc »Czystości« niosły.

Stosunki płciowe między ludem.

Sprawa płciowa włościan nie była jeszcze poruszana w »Czystości«, a przecież i oni popełniają błędy tem większe, że oświata ich jest nadzwyczaj niska. A przecież i oni są ludźmi, — i oni mają wiele sposobności do zła i oni używają alkoholu!

Złu przeciwdziałają połowiczne tylko czynniki, mianowicie: oczy ludzi, od których może zasłonić noc, i Kościół. Kościół występuje w imię grzechu, z którego się tak łatwo można oczyścić na przymusowej spowiedzi wielkanocnej. Ja myślę, że ludowi nawet silnie z ambony powiedziane w tym względzie słowa nie wiele albo też nic nie znaczą, bo kapłani nie mają u ludu ufności.

Po za tem chłop nie ma pod tym względem żadnych wskazówek oprócz naturalnego popędu. Uświadomienie jego w tej sprawie jest rzecz złą, podobne do uświadomienia w sferach wyższych.

O urodzonych braciach i siostrach mówią rodzice, że je przyniosła znienawidzona babka. Żeby drugi raz nie przyniosła, obiecują zaprzeć drzwi, bo małe trzeba kołysać. — Dzieci wiejskie obojej płci bardzo wcześnie mają wiele sposobności do odosobnionego przebywania, co przynosi opłakane skutki przez popędowe obcowanie ze sobą. Temu nikt nie przeszkadza, bo nie umie, a nie umie dla tego, że tu trzeba działać słowem i łagodnością, a nie kijem. Ustrzedz od tego dzieci to prawie niepodobieństwo, bo »charowanie« w polu przeszkadza.

Z takiem przygotowaniem idą dzieci już starsze, (8—15 lat) liczące, na pastwisko paść krowy. Tu uświadomienie lubieżne posuwa się o jeden szczebel wyżej i nie jest tak naiwne jak poprzednio, jest już bardziej z poczuciem zła. Stopień tego uświadomienia zależy od jakości starszych pastuchów, którzy nieraz, wędrując po służbach, przenoszą prawdziwą zarazę z jednego miejsca na drugie.

Z czasem staje się uświadomienie coraz realniejszem, coraz szczegółowszem. Mówię o czasie przejściowym z »pasterza« na »parobka«. Tu zaczyna już występować włóczenie się po nocach za pijatykami albo dziewkami, zwłaszcza w lecie, tu zaczyna się również szkoła życiowa. Ludzie stają się coraz bardziej cyniczni, ich rozmowy coraz bardziej »gorszące«, a dusze coraz bardziej jałowieją, bo na to

się składa: 1). wódka, 2). kobieta, a nie przeciwdziała prawie nic, bo u takiej młodzieży nawet modlitwa nie wiele znaczy, a do kościoła chodzi się pod pręgierzem wstydu. W czasie kawalerskim wszelkie wycieczki nocne są prowadzone na obszerniejszą skalę.

I wreszcie, nieraz po wysłużeniu w wojsku, skąd zgnilizna moralna straszliwie się roztacza, żenią się ludzie tak przygotowani. Z zarąbka małżeńskiego nie przeciska się prawie żaden promień uświadamiającej prawdy do dorastającej młodzieży. Czasem przedziera się przez usta jakiegoś wyrodnego ojca zdziurawione wódką i rozpustą, ale w sposób wstrętny, ohydny, znieważający łoże małżeńskie, w sposób, który wzbudza odrazę nawet w rozwiązłych parobkach.

Byłbym zanadto pesymistycznym, gdybym ten obraz zastosował do całej młodzieży wiejskiej, ale to, co napisane, jest fotografią zgangrenowanej części nie tylko moich stron, lecz również, według zapewnień kolegów, i 3 innych powiatów zach. Galicyi. O reszcie powiatów nie mogę nic powiedzieć.

Najzgubniejsze skutki błędu płciowego powstają w czasie od 15—21, 23 lat, bo i namiętność jest silna i wolność osobista większa. Walka z tym grzybem najłatwiejszą byłaby dla młodzieży kształcącej się, czyli studentów, bo 1) przed nimi tego rodzaju rzeczy będą opowiadać z pewną przechwałką, przez co ułatwiona praca, 2) słowa wyrzutu i nauki jako do różnych wiekiem będą przyjmowane z większą wiarą. Wskutek prostoty tych ludzi i wstydu z powodu robionych wymówek zwrot może nastąpić i rzeczywiście następuje bardzo szybko. Gdy usłyszą pierwszy raz w życiu słowa prawdy o sprawie płciowej, gdy usłyszą, że jakiś człowiek mówi do nich o tem bez śmiechu, poważnie, śmiało, to oblicza ich łagodnieją, szlachetnieją pod wpływem dziwnego zastanowienia się. Patrząc na te twarze już się ma na miejscu nagrodę za dobre słowo, nie mówiąc o zdobytem wyższem i trwalszem dobru, jakiem jest szczęście i zdrowiem jednostki, a przez zdrowie jednostek zdrowie społeczeństwa.

Sposób uświadomienia może być n. p. taki, jak w książce p. t. »Onanizm«, Berlin, wydawnictwo »Przewodnika zdrowia« str. 62—63, tylko nieco dosadniej, stosownie do wieku.

Czy nie lepiej, czy nie wznioślej ratować tych ludzi, niż się zanudzać na wakacyach? Czyż oni nie zasługują na to? Czy oni nie mają od nas prawa tego żądać? Wszak my krwawą pracą ich rąk kształcimy się z oczywistą ich krzywdą. Jeżeli nie chcemy mieć wyrytej na czole hańby niewdzięcznika, to zwróćmy się w kierunku uświadomienia młodzieży wiejskiej o niebezpieczeństwie nadużyć płciowych i rozpusty, tłómacząc na podstawach naukowych, szerzmy

wiedzę między ludem, a zwłaszcza wyjaśniajmy zjawiska w otaczającej chłopa przyrodzie, bo to najwyżej jego poziom umysłowy podniesie, a politykę pozostawmy bardziej na stronie. Niech chłopi nie rozdzielają się na kilka odłamów partyjnych wrogich względem siebie, walka między którymi podkopuje każdy cel dobry!

Koledzy do pracy!!

Zwracam się tylko do młodzieży zdrowej moralnie.

Smolik.

Dr PAUL GOOD.

Hygiena i moralność.

(Przekład z fraucuskiego S. Wertensteinowej).

(Ciąg dalszy).

Śmianoby się ze złodzieja, któryby mówił: „Kradłem 200 razy, a więc za 201-ym razem nie popełniam już czynu złego. I młodzieniec nie myśii o tem, że jakikolwiek będzie stopień zepsucia do jakiego, upadła istota, do której się zbliży, lub która go do złego pociąga popełnia z nią razem nowy czyn również karygodny jak czyn pierwszego, który ją na tę drogę popchnął, — że staje się świadomie wspólnikiem hańby, będąc zresztą nieraz głównym jej sprawcą.

A jeśli który z moich czytelników sądzi, że wychodzę z swojej roli i nie mówię już o hygienie, odsyłam go do słów mistrza, które przytoczyłem umyślnie na czele tej pracy. Ale uspokój się, czytelniku, wrócimy do hygieny, i ona potępi ich postępowanie i ona zagrozi najgorszemi następstwami. Dawszy się unieść namiętności, rychło przekroczą granice, które z zimną krwią zakreślili sami „zaspokojeniu swych potrzeb". Ze stanowiska hygienicznego jest ogromna różnica między stosunkiem płciowym, uregulowanym wzajemnie przez obu małżonków, i stosunkiem przypadkowym, skrytym niejako, z osobą, której się więcej nie zobaczy może. Jestto wiadome wszystkim hygienistom, że pod wpływem ciągłego pożycia wspólnego kobieta zwraca mężczyźnie część sił, które on zużywa, podczas gdy niektórzy młodzieńcy ponoszą za każdym razem świeży wydatek sił, których ani cząsteczki nie odzyskają. Och, wiem, w takiej chwili czujemy się bogaci, wydajemy bez zastanowienia, przypuszczając, że sztuczne pobudzenie, które nas ogarnia, jest objawem nowych sił, ale nie ma takiego bogacza, któryby się nie zrujnował, jeśli wydatkować będzie

bez rachunku. Nie sądź jednak, młody przyjacielu, że się zrujnujesz słuchając rad moich.

Czytaliście może w dzieciństwie prześliczne opowiadanie p. t.: La justice des choses? [1]) Myślę o niem w tej chwili, ta objektywna sprawiedliwość przychodzi zawsze. Może się spóźnić, niemniej jest nieubłagana i nieraz okrutna.

Nadużycia płciowe [2]) są tem niebezpieczniejsze, im wcześniej bywają popełniane, z chwilą zaś wejścia na tę drogę, prędko przekracza się granice.

Są przedewszystkiem niebezpieczne dla organizmu całego, który potrzebuje wszystkich swoich sił żywotnych, by dokończyć swego rozwoju. Iluż widziałem młodych ludzi bladych, anemicznych, kandydatów do wczesnej gruźlicy, choć nic z ich przeszłości albo z przeszłości ich rodziny nie mogło mi objaśnić przyczyn takiego upadku zdrowia. Chwila rozmowy sam na sam, a wnet znane mi już były przyczyny i przypomniałem sobie słowa sławnego lekarza angielskiego sir James'a Paget: «Wśród namiętności młodzieńca, najbardziej należy ukrócać miłość fizyczną: żadna inna nie jest tak zgubna dla długowieczności, żadna tak stanowczo nie zmniejsza żywotności, nie sprzyja tak skutecznie wyczerpaniu i nie przeszkadza bardziej wyleczeniu.»

Inni, bardziej wyczerpani, byli już nieodwołalnie ofiarami suchot. Osłabienie chroniczne, jako skutek przedwczesnych stosunków płciowych, czyni z każdej części ich organizmu, grunt ogromnie podatny dla rozwoju strasznego bakcyla i odtąd są na łasce pierwszego lepszego zarodka choroby, który padnie na nich, a jakby za karę nadużyć, pochodzi on najczęściej od tych nieszczęśliwych, z któremi przestawali. (C. d. n).

Z bieżącej literatury peryodycznej.

»O przyczynach zniechęcenia kobiety do małżeństwa« rozprawia O. Golder w kwietniowym zeszycie »**Frauen-Rund-**

[1]) Magasin d'Education et de Récreation.

[2]) Proszę zwrócić uwagę, że mówię o „nadużyciach". Może zna kto młodzieńców, którzy oddali się stosunkom płciowym bez żadnej szkody dla zdrowia fizycznego. Grozić wszystkiemi temi chorobami młodemu człowiekowi, który raz jeden uchybił czystości, byłoby to przeczyć faktom, wpaść w przesadę, która szkodziłaby powadze naukowej tej pracy.

schau«. Znamienny ten dziś objaw, powodujący rezygnacyę wielu inteligentnych kobiet z życia erotycznego wogóle, inne skłaniający do zawierania wolnych związków małżeńskich, sprowadza autorka do dwóch głównie przyczyn: do upośledzenia kobiety w prawodawstwie małżeńskiem, pozbawiającem małżonkę prawa stanowienia o sobie i wpływu na wychowanie dzieci, i do zwyrodnienia płciowego mężczyzny, który w olbrzymiej liczbie wypadków wnosi w małżeństwo ciało weneryą przeżarte i duszę znieprawioną. Autorka wywodzi, że kobietę, świadomą swego człowieczeństwa, wstrętem musi przejąć zwyczajna dziś perspektywa stania się narzędziem rozkoszy w ręku mężczyzny, przywykłego do pojmowania kobiety jako istoty płciowej, której przeznaczeniem: być mu wierną służebnicą i cielesne jego potrzeby zaspakajać.

»O neomaltuzyanizm« spór toczą w nrze 12-tym (kwietniowym) czasopisma »**Mutterschutz**« H. Ferdy i prof. Forel. Obaj zwolennicy i propagatorowie ograniczania liczby potomstwa w małżeństwie zapomocą środków prewentywnych, różnią się tylko punktami wyjścia i wytycznemi propagandy. Forel, który w swej »Kwestyi płciowej« zaczepił był zarówno wyznawców biblijnej maxymy bezmyślnego »rozmnażania się na kształt piasku w morzu,« jak i apostołów Maltusowej teoryi populacyjnej, głoszących zasadę bezwzględnego ograniczania liczby potomstwa, jako lekarstwa na nędzę ekonomiczną, — obrał sam za punkt wyjścia postulat uszlachetnienia rasy ludzkiej, — zaczem stawia zasadę możliwie bujnego rozmnażania się — w miarę warunków ekonomicznych — osobników, cennych fizycznie i psychicznie dla społeczeństwa, a usuwania się zapomocą prewencyi od rozpłodu osobników zdegenerowanych lub antyspołecznemi przywarami obarczonych. Asumpt stąd bierze Ferdy, by wziąć specyalnie niemieckich nowomaltuzyan w obronę i zarzucić Forelowi nieznajomość zaczepionego przezeń ruchu, a postulaty jego (mylnie intepretowane) poczytać o karygodną stronniczość na korzyść lepiej sytuowanych jednostek. On sam, — Ferdy, — w imię sprawiedliwości społecznej? domaga się od każdej pary małżeńskiej, zamożnej czy ubogiej, zadowolenia się pewną ściśle ograniczoną liczbą dzieci. W replice wyjaśnia Forel swe stanowisko, »stronnicze« nie na korzyść ekonomicznie lepiej się mających warstw, lecz na korzyść szlachetniejszych rasowo i socyalnie osobników, a więc na korzyść społeczeństwa. Czy jednak używanie środków prewentywnych nie przeciwdziała — właśnie w dziedzinie życia płciowego — uszlachetnieniu jednostki i czy środki, przeciwne uszlachetnieniu jednostki,

nadają się do uszlachetnienia rasy, — to rzecz inna, której ani jeden ani drugi w zakres swych rozważań nie bierze. — W tym samym numerze polemizuje prof. Bleuer, »W kwestyi postępowania karnego wobec popełnianych na dzieciach wykroczeń przeciw obyczajności«, przeciw wywodom W. Borgiusa z nru 9*), broniąc zasady, że moralność płciowa jest objektem prawnym, wymagającym tak samo ustawowej opieki, jak inne prawne dobra. — Zakończenie rozprawy Henryki Fürth p. t. »Macierzyństwo a małżeństwo,« poświęcone perspektywom przyszłym, wywodzi, jak destrukcya opartego na prywatnej własności ustroju społecznego pociąga za sobą i rozkład instytucyi legalnego małżeństwa, prowadząc dziś już do zawierania małżeństw wolnych, spotykanych wśród warstw najinteligentniejszych. W społeczeństwie socyalistycznem monogamia legalna zniknąć musi do reszty; nie znikną jednak psychiczne jej elementa; (skądże się jednak wzięły, skoro dla autorki monogamia jest tylko stucznym wytworem warunków ekonomicznych?) przeciwnie, zyskają na sile, dzięki rozwojowi indywidualności ludzkiej, która nie zadowolni się przelotnymi stosunkami miłosnymi, lecz dążyć będzie do najściślejszego zespołu z pokrewną sobie indywidualnością drugą. Pozbawiona prawnego charakteru, utraci monogamia i właściwą jej dziś cechę obowiązkowości i nierozerwalności; a na pytanie, co z dzieckiem się stanie w razie rozłąki rodziców, odpowiada p. F., że dziecko pójdzie za jednym z rodziców, z konieczności rezygnując z opieki drugiego. Albowiem przekształcenie rodzinnego życia, troska społeczeństwa o młode pokolenie, — wykracza już poza obręb dość nieśmiele snać zakreślonego socyalistycznego ideału autorki.

Przyszłością małżeństwa zajmuje się i interesujący artykuł Walli Zeppler w kwietniowym numerze »**Sozialistische Monatshefte**«, p. t. »Psychiczne zagadnienie w kwestyi kobiecej«. Metoda znacznie ściślejsza, rezultaty nieco dalej idące, niż w pracy p. Fürth. Punktem wyjścia autorki: przemiana psychy kobiecej, dokonująca się dziś już pod wpływem wkraczania kobiety w obręb pracy zawodowej i społecznej i skutkiem uszczuplania się jej funkcyj domowo-rodzinnych; przemiana w kierunku silniejszego rozbudzenia samotności kobiety, wzbogacenia indywidualności i zróżniczkowania uczuć i pożądań; przemiana, której śladem przyszły ustrój socyalistyczny duszę kobiecą całkowicie przekształci. To jedna przesłanka. Druga, wynikająca z krytyki dzisiejszego małżeństwa, treści tej, że małżeństwo to nakłada

---

*) Patrz „Czystości“ nr. 17 str. 222

na życie erotyczne związanych w niem jednostek nazbyt często pęta nienaturalne i niemoralne, — wówczas np., gdy u małżonków przesyt lub rozczarowanie nastąpi, — i że przedewszystkiem krępuje indywidualny rozwój kobiety, zamykając umysłowość żony w ciasnem kole rodzinnego życia i podporządkowując ją pod umysłowość i wolę męża. Wniosek z tych przesłanek: choć małżeństwo, w znaczeniu doskonałej, dożywotniej dwojga dusz harmonii, — lecz bez obowiązkowego ingredyensu banalnej rodzinno-domowej sielanki, — nie przestanie być nigdy dla nas ideałem, to jednak w realnym świecie przyszłości uledz musi zupełnemu rozkładowi, ustępując miejsca związkom wolnym, u których dożywotniość będzie raczej szczęśliwym wyjątkiem, a zmienność mniej szczęśliwą regułą. Oczywiście i analiza p. Zeppler nie może — ani też nie chce — uważać się za wyczerpującą.

aa.

Wezwanie.

Nasze wezwanie w zeszłym numerze nie znalazło oddźwięku w sercach. Nikt nam z pomocą nie pośpieszył.

Otrzymaliśmy tylko list, który zamieszczamy poniżej.

Dla przygotowania poważnej, międzynarodowej ankiety, któraby sprawę rozjaśniła do dna i przyniosła wskazówki, któreby można stosować z całą stanowczością, jako nakazy etyczno-hygieniczne i jako metody życia, — dla przygotowania takiej ankiety trzeba dużo sił, zbiorowej pracy wielu jednostek, trzeba też dużo pieniędzy na korespondencye, marki, odezwy, cyrkularze i t. p., a prawdopodobnie i na opłacenie honoraryum paru osobom za robotę.

A więc oczekujemy przedewszystkiem, że się znajdą pracownicy, którzy się zgłoszą do roboty. Robota będzie różnorodna i każdy się przyda, z bliska lub z daleka, jeden do układania odezw i kwestyonaryuszy, do tłómaczeń na obce języki, a inny do adresowania kopert. Oczekujemy też środków materyalnych, albo przynajmniej porady jak je zdobyć, oczekujemy też porady, szczególnie ze strony lekarzy, jak postąpić z opracowaniem kwestyonaryusza i z urządzeniem ankiety samej.

Prosimy o przysyłanie projektów.

List. «Przeczytawszy w Nr. 23 »Czystości« o ankiecie, przysyłam kilka uwag w tej kwestyi. Przedewszystkiem rozpustę samotną uważam jako skutek rozpusty ojców naszych i dziadów, jako wadę, przekazywaną dziedzicznie z pokolenia w pokolenie. Należy więc w pierwszym

rzędzie przeprowadzić reformę życia płciowego mężczyzn. Gdyż czem objaśnić sobie erekcye w 8—9 roku i onanizm, w tych latach powstający, jak nie dziedzicznością.

Po drugie należy przeprowadzić reformę wychowania i nauczania. Jak należy to zrobić, tego powiedzieć nie umiem, czuję jednak, że obecne systemy wychowania i obecne szkoły tylko marnują charaktery i zdolności.

Kwestya odżywiania młodzieży też jest bardzo ważną i zbyt mało i powierzchownie traktowaną. Popęd płciowy przedwczesny powstaje często wskutek nadmiernego odżywiania dzieci, przeładowywania ich żołądków kilka razy dziennie. -- Co się tyczy walki z onanizmem, to po pierwsze należy młodzież uświadomić o jego szkodliwości dla zdrowia duchowego i fizycznego, dla umysłu i ciała. Obecnie może dziecko popełniać samogwałt nie wiedząc wcale, że źle czyni i jakie to skutki pociąga. Uświadamianie starszej młodzieży, że niszczy siły rozrodcze człowieka jest bardzo dobrą bronią w walce z tem złem, za mało docenianą. Ważną rzeczą jest prowadzenie hygienicznego życia. Pod takowem rozumiem:

1). Wstrzymanie się zupełnie od napojów alkoholicznych, i od innych narkotyków.

2). Skromne odżywianie się i nieprzeładowywanie się białkiem (jarska kuchnia pożądana).

3). Krótki sen i niewylegiwanie się w łóżku (u młodzieży 8—9 godz. u starszych 6—7 godz. najwyżej przy wczesnem kładzeniu się spać i wczesnem wstawaniu.

4). Cierpiącym na zbyt częste polucye lub popełniającym samogwałt w nocy, radzę jeść kolacyę namniej na 3 godz. przed spaniem, unikając ciężko-strawnych pokarmów; unikać zbytniego natężenia umysłu przed samem spaniem lub nieodpowiedniej lektury. Te kilka uwag przysyłam, ponieważ sam walczyłem z tym nałogiem i choć się z niego wyleczyłem, skutki jednak tego czuję na sobie. Chciałbym innych uchronić od tej zarazy, która niszczy ludzkość.

Prenumerator »Czystości«.

LIST.

Od niedawna dopiero czytam artykuły »Czystości« — i czy znalazłem to, co mi miało dać siłę i ochotę do życia i czynów?

Dlaczegom się zmienił w tak krótkim czasie, dlaczego czuję się silnym na duchu, a zarazem tak spokojnym? To wszystko mam do

zawdzięczenia tylko i tylko »Czystości«. Dziś nie czuję nudów i zjałowienia duszy, lecz chęć i energię życiową. — Nie patrzę się na kobietę jako na przedmiot mych pożądań, ale jako na równego mi pod każdym względem człowieka, przeznaczonego razem ze mną do pracy społecznej.

Czy odważę się teraz na bezowocne spędzenie czasu wśród flirtu i jałowej bezrozumnej szermierki słowa? Nie, bo mnie czeka teraz praca wielka, dla mnie najważniejsza: uświadomienie ludu w mej rodzinnej wsi pod względem płciowym i podniesienie moralne — bo za niem idzie w trop zawsze dobrobyt materyalny i pełne życie społeczne i polityczne.

Dlaczegóż uczeń ma na wakacyach cierpieć na spleen ubogich, skoro go czeka bój z jadem niemoralności, gdzie może sobie zahartować siły umysłowe; a zarazem przyczynić się do podniesień narodu? My — synowie ludu ciężko przeciw niemu zawiniliśmy: Czyż dlatego wysyłają nas do szkół, by objąć »posadę« i po długim płaszczeniu się doczołgać się na ten szczebel, gdzie złote kołnierze rozdają, albo dostać »dobrą parafię« i żyć sobie bardzo wygodnie i zacisznie »czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki, czy gdzie naród upada«? Nie, my mamy przedewszystkiem usunać wśród ludu »jad, co go zawsze pożera« i odbiera mu najpiękniejsze ideały życiowe, a za to zasklepia go w straszej nędzy moralnej i powierzchownej religijności. Za to rozbudzenie mnie składam ci szanowna Redakcyo moją najszczerszą wdzięczność — wyrażoną w prostych s ł o w a c h tylko, słowach, które płyną z głębi przekonanej młodzieńczej duszy. Oby przynajmniej młodzież poznała zdegenerowanie i utratę sił, jaka jej grozi w dalszym takim stanie, a nie zechciała się »wyszumieć« i stracić z pianą ochotę do życia i zapał, jaki ma cechować człowieka i w późniejszem życiu! Kiedyż bowiem człowiek »w żądzy łańcuchach cudotwórcze posiadł siły«?

Dalej więc my młodzi poruszmy z posad zgniły i upadający nasz dom, a wybudujmy nowy, oparty na najtrwalszym fudamencie· na silnem moralnem życiu jednostki!

»Polsko nasza tylko Czyści
Tylko wolni wskrzeszą Cię«!

Kraków, 27/V 1906. *W.*

uczeń gimnazyalny.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Odezwa młodzieży socyalistycznej w Przemyślu, litografowana, datowana 26 listopada 1905 r. zawiera następujące zdania, które naszych czytelników

zainteresować mogą: ...„Szkoła dzisiejsza dopięła swego celu! Wychowała młodzież moralnie zepsutą i zdegenerowaną... Uświadomiliśmy sobie to dobrze, że aby młodzież uczynić zdolną do myślenia, do zajmowania się poważnemi kwestyami, musimy rozpocząć walkę z rozpustą moralną, z filisterstwem i z ignorancyą naukową.. Na zgromadzeniach publicznych pilnie czuwa argusowe oko wysłańców szkoły, ale wolne od tej opieki domy rozpusty, na oścież są otwarte ich bramy dla was koledzy! Wolno wam zatracać tam przy kieliszku, kartach i rozpustnicach waszą godność, wasze szlachetne marzenia i uczucia! Wiedzcie, że was tam popycha dzisiejsza szkoła!"

„Kuryer Przemyski" zamieszcza w nrze 9-tym b. r. list uczniów, w którym między innemi czytamy: ...„Zapytajcie synów waszych, gdzie oni idą po skończonej nauce, w wieczornych godzinach." Nazywa się to „odświeżaniem się" (po nauce), „przejściem się po mieście"... O! wiedzcie, że idą na miasto szukać łupu, uprawiać flirt, że idą przy kieliszku w lupanarach zatracać poczucie swojego „ja"; wiedzcie, że nie w stronę zakazanych miejsc, gdzie się „uprawia politykę", zwrócą oni swe kroki, ale w stronę tinglów, szynków i domów rozpusty. A na to wszystko społeczeństwo nasze zamyka oczy, bo i cóż, — wszak młodzież musi się wyszumieć!?... Poznajcie, choć tego znać może nie chcecie, iż Wasi synowie dzięki Waszej opiece jedynie, po największej części już w połowie studyów gimnazyalnych zarażeni są chorobami wenerycznemi, zapijają się alkoholem i gniją w latach młodzieńczych... Wejdźcie do lupanaru, spytajcie prostytutek, kto stanowi główny kontyngent ich stałych gości? Jeżeliby prawdę zechciały powiedzieć, to musiałyby wyznać, że obok wojska młodzież szkół średnich... Nie młodzież sama winna, że tak dziś nisko upadła... Są to pijane dusze, z rozpaczy oddające się szatanowi namiętności. Ale wyście temu winni, Wy rodzice, Wy wychowawcy!"...

Sprostowanie. W poprzednim numerze, mianowicie na str. 316, z powodu niedbałej korekty wkradło się dużo błędów, prostujemy główne: od góry w. 4 zamiast płciowej, winno być płciowych; w. 15 zamiast zamienił, winno być zamieścił; w. 16 zamiast wypowiadają, winno być wypowiadający; w. 17 zamiast któryów, winno być które listów; w. 24 zamiast odprowadzi, winno być doprowadzi; w. 26 zamiast Nowym Głosie, winno być Kuryerze; w. 32 zamiast ludzie, winno być brudzie; w. 36 zamiast a dusza, winno być a z duszą; w. 40 zamiast górnych, winno być gończych.

Na fundusz prasowy „Czystości" złożyli: R. Flieg, stud. med. w Zurichu — 2 kor., J. Glass — 1 kor., W. C. z Poznańskiego — 5 kor., datek dobrowolny na prasę od grona kolegów gimnaz. — 3 kor. 69 hal.

Redaktor i wydawca: Dr. Augustyn Wróblewski. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.